

Janusz St. Pasierb

Mickiewicz o kaznodziejstwie

Collectanea Theologica 38/4, 77-83

1968

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

KS. JANUSZ ST. PASIERB, PELPLIŃ—WARSZAWA

MICKIEWICZ O KAZNODZIEJSTWIE ¹

Dokonując podziału języka sakralnego, którym posługuje się Kościół, na język liturgiczny właściwy i język liturgiczny pomocniczy ² twierdzi Mickiewicz, że podstawową funkcją, która zrodziła pomocniczy język liturgiczny była konieczność „wykładania dogmatów ludowi” (30) ³ tj. kaznodziejstwo.

Powodów przypisywania kaznodziejstwu doniosłej roli upatrywać trzeba w ogólnej filozofii mowy Mickiewicza, w poglądzie, że przodujące miejsce w hierarchii środków ekspresji słownej zajmuje żywe słowo. Dla Mickiewicza „słowo wymówione jest początkiem wykonania” (325), jak dla Norwida „czynu testamentem”. Inaugurując trzeci rok wykładów mówił Poeta o wolności słowa, z jakiej może korzystać we Francji: „Potrzeba tej swobody do rozgrzania ducha, do nabycia dostatecznej mocy, aby wydać słowo działające. O rzeczach traktowanych tutaj można by drukować uczone książki, można by rozprawiać o nich po dziennikach, ale to nie zrobiłoby takiego wrażenia, słowo bowiem ustne, słowo swobodne, ma jakiś urok niepojęty”. (325).

Kiedy indziej wspomina Profesor Collège o swoistej magii słowa: wystarczy je tylko wypowiedzieć, aby rzecz się stała — „Słowianie, nie nadużywający jeszcze daru mowy, przypisują jej moc pierwotną. Zdaje się im, że dosyć wyrzec słowo, żeby rzecz się stała” (194). Są więc słowa czarodziejskie, słowa „świętości i mocy twórczej” (453), jest „cudowność słowa żywiącego”, duch stający się pokarmem” (461). Za swój obowiązek uważa Poeta śledzenie

¹ Artykuł niniejszy stanowi fragment niedrukowanej pracy pt. *Filozofia i teologia mowy w prelekcjach paryskich Mickiewicza*.

² Zob. ks. J. St. Pasierb, *Mickiewicz o języku sakralnym*, *Ruch Biblijny i Liturgiczny* 11(1958)43—49.

³ Posługuję się wydaniem T. Piniego: *Dzieła Adama Mickiewicza*. T. II, *Literatura Słowiańska, wykłady lozańskie, pisma historyczne*, Biblioteka Klasyków Polski, T. V, cz. II. Lwów b.r. Cyfry w nawiasach oznaczają stronicę.

i wykrywanie takich słów: „Usiłowaniem naszym jest wynaleźć, odkryć słowa tajemnicze, które poruszają narodami, nadają im działalność; wyświecić to, co Tacyt nazywa *arcana imperiorum*. Każdy naród ma dla siebie takie słowo cudowne. W wiekach średnich słowo jednego pustelnika⁴ poruszyło całą Europę; znalazł on hasło dla ludów zachodnich. Wszystkie ludy mają przy tym słowa, które je przerażają”. (327).

W słowie mówionym odróżnia Mickiewicz „ducha” i „ton”: „Nie słowa działają na lud, nie sens zawarty w jakimś wyrażeniu, ale duch. Duch jest tu treścią wewnętrzną, a ton daje mu ciało, życie... Ton zatem jest istotą rzeczy, życiem. Nie można go dobrać znikąd, tylko z ducha, mającego życie wyższe, aniżeli ten, nad którym chce wziąć górę” (321). A więc przewaga duchowa mówcy nad słuchaczami, jego bogatsze i głębsze życie wewnętrzne, siła przekonania brzmiąca w głosie — to warunki kontaktu z audytorium. Ów „duch” słowa mówionego jest tu łącznikiem psychicznym, podczas gdy „ton” — fizycznym. „Francuzi tylko są zdolni rozumieć, że mowa, ton, głos, są to rzeczy nie zawodzące nigdy, że dźwięk głosu jest dowodem tego, co się mówi. Powiniennem więc, z wniknięciem w samego siebie zapytać moich słuchaczy: czy czujecie, że każde moje słowo jest wydobyte z mojego wnętrza? Skoro duch wasz odpowie wam: tak, wtedy będziecie obowiązani natężyć całą waszą uwagę, ja zaś użyję wszystkich sposobów, żeby ją wzbudzić i utrzymać”. (431). Każdy człowiek (np. Dzierżawin, Napoleon, Goszczyński — (321)) ma właściwy sobie, odrębny od innych „ton”. Istnieje „ton” mowy polskiej (322); jest, zdaniem Mickiewicza, coś w rodzaju historiozofii „tonu” określającego dzieje narodów — straszliwe w tonie mongolskim *hała* przejęli książęta moskiewscy, „tę nutę... jakby przelewają w swoich poddanych” (321). Istnieje wreszcie „ton” Boży, o który chodzi w wymowie kościelnej, a który „karmi się tylko płomieniem” (473), będący jakoby odbłaskiem ogni Zielonych Świątek.

Mickiewicz swoją profesurę w Collège traktował jako „urząd słowa” (487), tym bardziej wzniośle zapatrywał się na urząd głoszenia Słowa Bożego. Mierziło go i oburzało mdłe, anemiczne kaznodziejstwo współczesne, zwłaszcza francuskie. Nie szczędził inwektyw, zaprawionych żółcią, nie tylko kaznodziejom, ale i Kościołowi, którego często nazywa „Kościołem oficjalnym”, jakby w odróżnieniu od Kościoła istotnego, duchowego.

Są to, jak łatwo się domyśleć, oskarżenia już z pozycji towianizmu. Czteroletni okres trwania wykładów jest czasem wrastania Poety w mętny klimat towiańszczyzny. Wykłady paryskie dają moż-

⁴ Mickiewicz ma zapewne na myśli Piotra z Amiens (ok. 1050—87. 1115), głosiciela niefortunnej krucjaty w r. 1095.

ność dokładnego śledzenia ewolucji poglądów religijnych Mickiewicza. Prelekcje zaczęły się dnia 22 grudnia 1840 roku, a już 30 lipca następnego roku Poeta spotkał się z Towiańskim. Naturalne skłonności mistyczne Mickiewicza znalazły znakomitą pożywkę w poglądach Mistra Andrzeja. Ponadto Towiański uleczył mu złość z obłędu i to, rzecz ciekawa, przez wypowiedzenie jakiegoś potężnego niesamowitego słowa. Urzekł poetę także styl życia Towiańskiego. „Ewangelia — pisze Tretiak — dla niego [Towiańskiego] nigdy nie była martwą literą, ale żywym potokiem, w którym kapał swoją duszę i to nadawało mu ten urok nieprzeparty, jaki wywierał na ludzi, z którymi żył blisko⁵”. Niesposób jest przytoczyć tu wszystkie poglądy Towiańskiego, dla których można odszukać paralele w wykładach paryskich. Istotną i wspólną ich cechą była właśnie krytyka Kościoła „oficjalnego”, którego rola się kończy gdyż, jak powiedział przemawiając w Notre Dame Towiański, „wstąpiliśmy w nową epokę łaski”. Drugi i trzeci rok wykładów stoi pod przemożnym wpływem tego poglądu i wtedy właśnie poddaje Poeta najostrzejszej krytyce przepowiadanie kościelne. Pisma Towiańskiego a zwłaszcza *Biesiada*, pełne są myśli o wielkości i godności Słowa Bożego. Towiański był wedle własnego przekonania i w przeświadczeniu swych zwolenników tym, który wznosił „chorągiew żyjącego Słowa Bożego”. Musiało to porwać i zachwycić Mickiewicza.

Wydało mu się nasamprzód i nie bez słuszności przecież — gdy zważymy racjonalistyczną suchość i bezpłodność kaznodziejstwa XVIII w., że Kościół „szafarz Słowa stał się jałowym” (454), że zaczyna się nowy Zakon Słowa (454) i w związku z tym — nowe kaznodziejstwo (455). Porównując słowo współczesnego Kościoła z charyzmatycznym darem języków w czasach apostołskich konstatuje upadek słowa religijnego (456).

Obecnie, w nowej epoce, nastąpić musi „nowy wybuch słowa Chrystusowego” (457). Styl ewangelii był stylem prawdy i siły — styl biuletynów armii napoleońskiej podobniejszy jest do ewangelii niż współczesne kazania (440). Dzieje się tak wskutek oderwania Kościoła od ludu; gdyby współcierpiał z ludem, „wtedy Kościół urzędowy znalazłby słowo zdolne poruszyć całe chrześcijaństwo” (440). Ale nie tylko Kościół jest winien, wina za taki stan rzeczy spada na całą ludzkość, która „brała jego (Chrystusa) naukę, nie biorąc na się jego pracy. Królestwo opowiadane w ewangelii stało się rzeczą powieściową, podobną do podań Skylaksa i Nearcha” (490).

Słowo w chrześcijaństwie upada, gdy brak czynów prawdziwie chrześcijańskich: „nie dość

⁵ Zob. *Sto lat myśli polskiej*, (zbiór) t. IV, Warszawa 1908. 471.

było nauczać i gadać o Bogu, pokazywać Boga symbolicznie, trzeba było czynów” (490).

Jest w tych zarzutach Mickiewicz a nieco sekciarskiej przesady, ale nie można w nich nie dojrzeć także głęboko katolickiej troski o odrodzenie i odnowienie kaznodziejstwa Kościoła. Uwidacznia się to przede wszystkim w tym, że Poeta nie tylko neguje i krytykuje, lecz zakreśla także pozytywny obraz wymowy kościelnej.

Ogromną część tych wskazań ukazuje jak na modelu na postaci Skargi, któremu poświęcił przedostatni wykład pierwszego roku prelekcji dnia 25 czerwca 1841 roku: „Skarga, zdaniem naszym, spełnił ideał kaznodziei... jako mówca, jako pisarz stoi on na równi z Bossuetem i Massillonem, a poniekąd wyżej. W najpiękniejszych kazaniach Francuzów zanadto górę bierze forma, znać zaraz, że były przeznaczone dla publiczności uczonej, kiedy u Skargi formy nawet nie widać, nie można dostrzec, jak się wytaczają jego okresy. Nie myślił on nigdy o swoich frazesach i dlatego tłumaczył się w sposób tak doskonały, tak powabny. Kazania jego są przewyborne jako rozumowanie, a niekiedy jako wzór stylu” (185).

Przy tej okazji wypowiedział się Poeta na rzecz luźnej budowy kazań.

„W układzie nawet swoich kazań różni się od wszystkich dawniejszych i dzisiejszych mówców. Nie kreśli sobie planu zewnętrznego, nie robi tak zwanego wstępu, nie rozdziela części, nie chowa mocniejszych argumentów na zamknięcie. Ale niekiedy pośród rozbioru kwestii dogmatycznej, po zimnym i ścisłym rozumowaniu, zapala się nagle, wpada w natchnienie prorocze, przepowiada przyszłość, nawołuje lud do poprawy, ubolewa nad narodem i jest prorokiem, trybunem, nade wszystko zaś Polakiem” (185). Z przytoczonego cytatu widać, że Mickiewicz orientuje się w teorii wymowy, zna zasady budowania kazań, jednak bardziej podoba mu się elastyczne posługiwanie się regułami, zwłaszcza jeśli znakomity mówca może na to sobie pozwolić. Typowa dla romantyzmu cześć dla wybitnej indywidualności uwarunkowała takie spojrzenie Poety. Mówca jednak, choćby największy, nie może — zdaniem Mickiewicza — być zapatrzony w siebie, myśleć o sobie, szukać siebie — przeciwnie, musi umieć zrezygnować z własnej ambicji: „Skarga wstępując na ambonę zapomina zupełnie o sobie” (185). Takie jest prawo obowiązujące wszystkie sługi Słowa, o sobie mówił również Poeta zaczynając wykłady paryskie, że poświęcił własną osobowość, aby przez niego przemówił naród (431). Trzeba umieć zrezygnować nie tylko ze siebie, ale i ze względów ludzkich, trzeba odrzucić wszelką ciasnotę: „Skarga nie wyobraża żadnej partii, ani żadnej epoki, odbija się w nim cały kraj, cały naród... Rodziną Skargi była Polska”.

Kaznodzieja musi być bezkompromisowy, trzeba mu wyrzec się chęci schlebiania słuchaczom jak czynią kaznodzieje francuscy (185), gdyż zbyt wielkie prawdy głosi, występując w imieniu Boga. Nie powinien zabiegać o poklask. Skarga zamiast „w przychylności swego audytorium czerpać siłę, której tak potrzebował, musiał ją wydobywać z samego siebie... nie puszczał się na żadne wybiegi używane przez mówców, nie starał się ująć sobie słuchaczy, nigdy im nie schlebiał ... począł piorunować na występki prywatne i publiczne, nigdy jednak nie wytykając osób. Sam tylekroć obrzucany obelgami, nikomu nie zrobił najmniejszej wymówki, karcił tylko zię nauki i wady ogólne” (181). „Żadnej najboleśniejszej prawdy nie oszczędza Skarga swoim słuchaczom. Zagłębia on słowo w sumienie narodu i obraca nim na wszystkie strony”. (183). Tej bezkompromisowości zawdzięcza kaznodzieja swą siłę: „Rozgrzewany ciągle ogniem utarczek, zmuszony ciągle walczyć ze swoją publicznością, nabył ogromnej siły i wyrobił w sobie ten styl, jaki jemu tylko jest właściwy” (185).

Dochodzimy tym samym do następnej cechy, jaką powinien odznaczać się mówca kościelny, jest nią odwaga i pokora w głoszeniu Słowa Bożego. Znajdujemy w wykładach paryskich jedno zdanie, szczególnie gorzkie, po dziś aktualne: „ksieźa tam tylko niosą słowa religijne, gdzie są pewni dobrego ich przyjęcia” (455). Kapłan ma być szafarzem Słowa nie tylko na ambonie, całe jego życie ma być owiane duchem apostołstwa: „Żeby przełamać tchórzliwą ostrożność, trzeba poruszyć namiętność. Pora namiętności już przeszła: dzisiaj słowo namiętne, chociażby ociekłe krwią i zapienione jak paszczyka wściekłego zwierza, nie sprawi wrażenia na ludzie. Lud domaga się czegoś więcej i lepszego: domaga się słowa żywego, głębszego, Słowa Bożego” (439).

Lud domaga się Słowa Bożego — a więc, w kazaniu musi być jak najwięcej Biblii i Patrystyki. Pismo św. i Ojcowie Kościoła nie muszą się przejawiać w kazaniu w formie licznych cytatów, ale jako zasadniczy jego klimat. Skarga „celuje nauką i biegłością w Piśmie świętym. Pisma tego nie przytacza, ale jest nim przesiąknięty, wylewa je w ciąg własnych myśli; cytacje płynąć mu spod pióra odznaczają się tylko od własnego stylu kolorem ciemniejszym i uroczystszym. Znał paterykon grecki i łaciński” (180).

Kaznodzieja musi pozostać w dialogu z współczesnością — Skarga „czytał wszystkie pisma polemiczne, jakie wychodziły naówczas”. Konieczny jest rys aktualności i aktualizowania. Kaznodzieja musi żyć życiem współczesności i odpowiadać na wszystkie pytania, jakie ona stawia.

Istotny jest tu i problem posługiwania się współczesnym językiem: „Wyłuszczać językiem potocznym wysokie prawdy, szuka podobieństw, porównań i przenośni na ziemi polskiej w życiu Pola-

ków". Problem aktualności sprowadza się zawsze do rozumienia człowieka, odpowiadania na dręczące go zagadnienia. „Wielkość katolicyzmu” — wspaniale powiedział to Mickiewicz — polega na tym, że „nie odpycha [on] żadnego z wielkich zagadnień zastanawiających człowieka”.

Wszystkie wymienione środki powinny być podporządkowane naczelnemu celowi, jakim dla kaznodziejstwa jest doprowadzenie słuchacza do spotkania z Chrystusem. Kaznodzieja ma zetknąć ludzi z Chrystusem tak, aby On był ich właściwym nauczycielem, tak, jak był, jest i będzie najwznioślejszym wzorem mówcy religijnego. Nauczać jak Chrystus i prowadzić do autentycznego Chrystusa — oto ideał kaznodziejstwa, w którego realizacji dostrzega Poeta objawy kryzysu: „Czemu tak ciężko przywieść teraz lud do stóp krzyża, pojednać z Chrystusem Panem — oto boście do szczytu sfalszowali ideał Chrystusa. Przedstawiacie Go nam — mówił Mickiewicz pod adresem współczesnych mówców — ciągle jako żebraka; sądźcie, że dosyć wiecznie Go przepraszać, albo mu się przymilać, a nic dla Niego robić nie trzeba. Gdzieście to wyczytali, że Syn Człowieczy był żebrakiem? Alboż mowa Jego nie była mową mocy? Alboż nie wyganiał faryzeuszów z kościoła? Nie, nigdy On nie żebrał, nigdy nie prawił grzeszności. Nie wyrażał się przez formuły, nie prowadził rozpraw. Nigdy nie wchodził ze złem w układy”.



Zwiastowanie świata autentycznego, niesfalszowanego Chrystusa to nic innego jak przepowiadanie chrystocentryczne, postulowane przez dzisiejszą kerygmatykę⁶. Tych zaskakujących swą aktualnością poglądów Mickiewicza na kaznodziejstwo jest więcej; wymienimy kilka na zakończenie: wiązanie skuteczności przepowiadania ze świadectwem życia chrześcijańskiego kaznodziei i całego Kościoła⁷, postulat, by przepowiadanie wyrastało z Pisma św.⁸ i patrystyki⁹, by posiadało znamiona dialogu ze współczesnością¹⁰, by było wreszcie przystosowane do struktur psycho-socjologicznych słuchaczy¹¹.

⁶ Zob. D. Grasso, *L'Annuncio della salvezza, Teologia della predicazione*, (*Historia Salutis*, Collana teologico-pastorale-ecumenica diretta da D. A. Ambrosaniò, serie teologica — volume I), Napoli 1965, s. 48n; zob. też literaturę w przyp. 33 na s. 50 oraz s. 193 nn.

⁷ R. Koch, *Témoignage d'après les Actes*; *Masses Ouvrières*, r. 1957 nr 129, 16—30 i nr 131, 4—25 oraz Grasso, *dz. cyt.*, 227 nn.

⁸ Grasso, *dz. cyt.*, 315 nn.

⁹ *Tamże*, 317 n.

¹⁰ A. Günthör, *Die Predigt, theoretische und praktische theologische Wegweisung*, Freiburg i. Br., 1963, 152 nn.

¹¹ Grasso, *dz. cyt.*, 293 nn, oraz V. Schurr, *Anpassung des Wortes Gottes an die Hörer*, w: *Hörer und Predigt*, Würzburg 1960, 303—331.

O czym to świadczy? Chyba o tym, że problem odnowy kaznodziejstwa jest nienowym i wyprzedza nie tylko Vaticanum II i powstanie „teologii kerygmatycznej”, ale nawet Vaticanum I, że zmiany i reformy kościelne nie zjawiają się jak *Deus ex machina*, lecz dojrzewają powoli w zbiorowej świadomości Kościoła, że nie od dziś forsowanie ich nie stanowi specjalności zastrzeżonej duchowieństwu, bo są zagadnienia, na które świeccy są bardziej od niego wyczuleni.

Do takich zagadnień należy na pewno stale otwarty problem kaznodziejstwa.

LA PRÉDICATION D'APRÈS MICKIEWICZ

Mickiewicz dans son cours donné au Collège de France a exposé ses opinions qui appartiennent non seulement à la philosophie mais aussi à la théologie de la langue. Le poète distinguait la langue liturgique propre de la langue auxiliaire de la prédication.

Sélon Mickiewicz la langue vivante est très importante, son influence est presque magique. Le poète discernait dans la langue parlée „l'esprit” et „le ton”, qui est „l'essence des choses”.

Mickiewicz critique sévèrement la prédication de „l'Eglise officielle”. Sa critique est inspirée par les principes de Towiański. Cependant si nous nous rappellerons la stérilité de la prédication du XVIII^e siècle, intimidée par le Rationalisme, nous accepterons la plupart des remarques de Mickiewicz. Elles sont si modernes et si actuelles que nous en sommes bien étonnés. Le poète exige que la vie du prédicateur et de l'Eglise soit le témoignage de la doctrine prêchée. C'est Skarga qui est pour Mickiewicz le meilleur modèle du prédicateur chrétien. Notre poète le compare au Bossuet et au Massillon. Il étudie la structure des sermons de Skarga, sa langue, son style et son argumentation. Le prédicateur suivant Skarga doit être courageux et humble aussi qu'un lecteur assidu de la Bible et des Pères de l'Eglise — mais toujours comprenant les aspirations de son époque.

La prédication modèle est pour Mickiewicz une prédication christocentrique. L'orateur sacré est héraut du Christ authentique.